Piotr Gadzinowski

Politycy polscy uważają się za najwybitniejszych znawców problematyki Europy Wschodniej w Unii Europejskiej. Praktyka tego nie potwierdza.
Właśnie składany jest do grobu najważniejszy program wschodniej polityki Unii Europejskiej, powstały po rozszerzeniu Unii o byłe republiki ZSRR i państwa dawnego Układu Warszawskiego. Program „Partnerstwa Wschodniego". Powstał z inicjatywy polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych i jego ówczesnego szefa Radka Sikorskiego. Aby zyskać większe poparcie w Brukseli, firmowany był, współtworzony i popierany także przez szwedzki MSZ. Zakładał systematyczną, stopniową integrację Białorusi, Ukrainy, Mołdawii, Gruzji, Azerbejdżanu i Armenii z Unią Europejską. Aż po akcesję tych państw do wspólnoty. Zatwierdziła go w grudniu 2008 roku Komisja Europejska UE.

Już od początku istnienia programu Warszawa i Sztokholm kusiły partnerską szóstkę obietnicami programów pomocowych, preferencji i stref wolnego handlu. Obywatelom Partnerstwa obiecywano liberalizację polityki wizowej UE, elitom politycznym i biznesowym – wizję rozszerzającej się na wschód Unii Europejskiej. Unii wówczas bardzo atrakcyjnej, niedawno poszerzonej o państwa środkowej Europy, jeszcze przed kryzysami. Za atrakcyjnymi obietnicami nie podążały jednak unijne pieniądze. Przeznaczone na integrację dla wschodnich partnerów 600 milionów euro szybko okazało się sumą niewystarczającą. Znacznie mniejszą od kwot regularnie wydawanych przez Francję i Włochy na ich śródziemnomorskich sąsiadów.

Obietnice akcesji łączyły się z wezwaniami Brukseli do „reformowania" gospodarek i systemów politycznych w państwach Partnerstwa, wprowadzania neoliberalnej gospodarki rynkowej i demokratycznych standardów obowiązujących w UE. Postępy w „europeizacji" wschodniej szóstki, politycy UE oceniali na uroczystych szczytach Partnerstwa Wschodniego. Pierwszy, założycielski, odbył się w 2009 roku w Pradze. Drugi celebrowano w 2011 w Warszawie. Był propagandowym sukcesem, bo w tym samym roku zwołano pierwsze, i jedyne zresztą, posiedzenie EuroNestu: Brukselskiego zgromadzenia przedstawicieli Parlamentu Europejskiego i reprezentantów państw Partnerstwa. Zgromadzenia niepełnego, bo bez reprezentacji władz Białorusi, objętych wówczas sankcjami UE. Trzeci szczyt Partnerstwa Wschodniego odbył się jesienią 2013 roku w Wilnie.Był jednym z powodów wybuchu ukraińskiego Majdanu. Był jeszcze Szczyt Partnerstwa Wschodniego w Rydze, 21-22 maja 2015 roku. Obiecano kredyty dla małych i średnich firm krajom Partnerstwa i inwestycje, ale już tylko dla Ukrainy, Gruzji, Mołdawii.

Rosja od początku uznała Partnerstwo za politykę wrogą wobec niej. Najdelikatniej skomentował ją prezydent Miedwiediew podczas szczytu UE – Rosja w 2009 roku. Jako „Partnerstwo przeciwko Rosji". Jego następca Władimir Putin uważał Partnerstwo za jawną agresję. Dlatego państwom Partnerstwa zaproponował alternatywę ich akcesji do Unii Europejskiej. Utworzoną w 2014 roku, prorosyjską Euroazjatycką Unię Gospodarczą. Jak w każdej „europejskiej" polityce, Partnerstwo miało swych okresowych prymusów, opóźnionych i krnąbrnych.

Już od początku współpraca z Armenią i Azerbejdżanem w Parterstwie nie kleiła się. Nic dziwnego. Oba państwa od upadku ZSRR toczą ze sobą wojnę, zakończoną chwilowym rozejmem w 1994 roku. Wojnę wygraną przez Armenię, która przyłączyła do siebie dwie azerskie enklawy: zamieszkały wtedy przez większość ormiańską Górski Karabach i Nachiczewan, zamieszkały wtedy przez większość azerską. Aneksja obu enklaw nie została uznawana przez społeczność międzynarodową. Ale ani trwające ponad dwadzieścia lat rokowania z udziałem zagranicznych mediatorów, ani sześcioletnia pro pokojowa polityka Partnerstwa, nie przyniosły oczekiwanych rezultatów. Oba państwa nadal formalnie są w stanie wojny. Nadal dzieli je linia okopów. Ciągle po obu ich stronach giną żołnierze – ofiary snajperskich pojedynków.

Bogaty w ropę naftową i gaz ziemny Azerbejdżan wykorzystał uczestnictwo w Partnerstwie do poprawy swojej międzynarodowej reputacji. Po nominowaniu do szóstki, został uznany przez państwa UE za państwo umiarkowanie autorytarne. Nieortodoksyjnie demokratyczne, ale rządzone przez reżim rokujący demokratyczną poprawę – to znaczy: przyjazny dla UE i USA. Po uzyskaniu sukcesu wizerunkowego, ociepleniu relacji z Brukselą, Waszyngtonem i Moskwą też, rządząca Azerbejdżanem ekipa prezydenta Alijewa zadeklarowała brak zainteresowania rychłymi akcesjami. Do UE i Eurazjatyckiej Unii Gospodarczej również. A także dalszym aktywnym udziałem w Partnerstwie Wschodnim. Bo to mogłoby jedynie wzmocnić stłumioną azerską opozycję.

Z aktywności w Partnerstwie zrezygnowała też Armenia. Bo przeszła na prorosyjska stronę, przystąpiła do Euroazjatyckiej Unii Gospodarczej w 2015 roku. Nie uczyniła tego z nagłej miłości do Kremla, tylko z obawy przed wrogim sąsiadem, czyli Azerbejdżanem. Bogacącym się systematycznie na handlu surowcami energetycznymi i stale zbrojącym się. Pozbawiona takich bogactw Armenia nie jest w stanie modernizować swej armii i następnej konfrontacji zbrojnej z Azerami już by nie wygrała. Akcesja do moskiewskiej EaUG to dla Armenii gwarancja rosyjskiej pomocy wojskowej i utrzymania obecnych granic państwa.

Białoruś ustami swych władz nie deklarowała pragnienia akcesji do Unii Europejskiej. Już w 2000 roku wstąpiła do Euroazjatyckiej Wspólnoty Gospodarczej, przekształconej w 2015 roku w Euroazjatycką Unię Gospodarczą. Rządzona przez prezydenta Łukaszenkę zręcznie wykorzystywała swe członkostwo w EaWG do finansowania własnej, czasem separatystycznej polityki. Sprytna ekipa Łukaszenki nie gardziła też każdymi korzyściami płynącymi z sąsiedztwa z UE. Wzorując się na przysłowiowym, pokornym cielątku, sprawnie zdywersyfikowała swe źródła ssania.

Dlatego władze w Mińsku cyklicznie liberalizowały swą politykę wewnętrzną, zachęcając opozycję do wyjścia z ukrycia, a Unię Europejska do pomocy gospodarczej i inwestycji. Wówczas partnerska Polska i Szwecja próbowały wzmocnić rachityczną, antyłukaszenkowską, białoruską opozycję. Ponieważ ta okazywała się zwykle słabą i skłóconą, to desperacko sięgnięto nawet po Związek Polaków na Białorusi. Pobudzając ambicje polityczne jego ówczesnych liderek, władze polskie spróbowały ze stowarzyszenia zrzeszającego mniejszość narodową uczynić substytut partii opozycyjnej. Taka zewnętrzna „europeizacja" Białorusi skończyła się rozbiciem partii opozycyjnych przez białoruską bezpiekę i uwięzieniem ich liderów. A także rozbiciem Związku Polaków na Białorusi na zwalczające się frakcje i

zmarginalizowaniem wszystkich organizacji zrzeszających Polaków na Białorusi. W odwecie Unia Europejska zamroziła współpracę z Białorusią i nałożyła na jej władze sankcje. Ostatnio znowu potrzebujący szybkich, zachodnich kredytów prezydent Łukaszenka zwolnił z więzień wszystkich opozycjonistów i zadeklarował ponowną wolę współpracy z UE. Unia raz jeszcze odmroziła gospodarczą współpracę z oswojonym dyktatorem. Ale o akcesji Białorusi do UE nikt w Mińsku i Brukseli nie wspomina.

Mołdawia jeszcze w zeszłym roku była nowym prymusem usychającego Partnerstwa Wschodniego. Bo jest państwem najmniejszym i najbiedniejszym z pozostałej szóstki. Liczącym około 3 milionów ludności. Ilu naprawdę obywateli Mołdawii przebywa teraz na jej terytorium, trudno oszacować. Władze w Kiszyniowie nie kontrolują obszaru położonego między lewym brzegiem Dniestru, a Ukrainą. W 1992 roku ogłoszono tam separatystyczną Republikę Naddniestrza ze stolica w Tyraspolu, zamieszkałą przez ludność rosyjsko- i ukraińskojęzyczną. Wielu z jej młodych mieszkańców wyjechało już do Rosji w poszukiwaniu pracy. Podobnie uczynili młodzi z rumuńskojęzycznej Mołdawii. Zwłaszcza ci posiadający podwójne, bo również rumuńskie, obywatelstwo.

Rumunia zawsze wspierała proeuropejskie aspiracje Mołdawii, uważając ją za część historycznej „Wielkiej Rumunii". Rumuńskojęzycznym Mołdawianom łatwo było uzyskać rumuńskie, czyli teraz unijne, obywatelstwo. W 1998 roku Mołdawia podpisała pierwszą umowę o partnerstwie i współpracy z UE. W 2014 zakończono czteroletnie negocjacje i podpisano umowę o stowarzyszeniu z UE. Daje to obywatelom Mołdawii prawo do bezwizowych wjazdów do państw UE.

Droga do UE stała się dla Mołdawii otwarta. Ale wtedy wybuchła afera korupcyjna. Jej sprawcą jest zapewne mołdawski oligarcha Wałdminir Pkathotnic, oficjalnie wiceprzewodniczący Partii Demokratycznej. Faktycznie – polityk i biznesmen kontrolujący mołdawskie sądy, resorty siłowe i część parlamentu, a także cztery stacje telewizyjne i dwóch premierów Mołdawii też. Pod koniec 2014 roku ujawniono, że w latach 2012-2013 z mołdawskiego systemu bankowego ukradziono prawie miliard euro. Do więzienia trafił ówczesny premier Wład Filat. Korupcja to nie nowość w Mołdawii, ale tym razem odpowiedzialni byli rządzący politycy Partii Demokratycznej i Partii Liberalnej. Przez lata chwaleni przez Brukselę, bo politycy stale deklarujący swą „proeuropejskość". W efekcie Bruksela zablokowała w 2015 roku pomoc finansową dla Kiszyniowa. A w najbliższych wyborach obie „proeuropejskie" partie mają szansę na przegraną. Rządzić mogą ugrupowania prorosyjskie, lub nowopowstałe partie wyrosłe na fali antykorupcyjnego protestu. Tak czy siak, dotychczasowy prymus Partnerstwa będzie musiał powtarzać przynajmniej rok z nauki i praktyki europejskiej demokracji.

Po skandalach mołdawskich koszulkę lidera w biegu do UE odzyskała Gruzja, chociaż ma wszystkie defekty państw Partnerstwa, wykluczające akcesję. Ma nieuregulowane, sporne granice, demokrację parlamentarną, a każde wybory budzą zastrzeżenia europejskich obserwatorów. Ma gospodarkę wolnorynkową, ale kontrolowaną przez lokalnych oligarchów, wśród nich patriarchę Gruzińskiego Kościoła Prawosławnego. Ma jednak również istotne „atuty". Kolejne ekipy rządzące deklarują proeuropejskość i prozachodniość. Gruzji udało się również zachować reputację państwa walczącego z korupcją, o niskiej korupcji, a to Unia Europejska lubi. Choć korupcja w Gruzji jest, tylko dyskretna. Ale Gruzja jest mistrzem w

kreowaniu swego proeuropejskiego i prozachodniego wizerunku. I pomimo wojny z Rosją w 2008 roku, na tle pozostałych państw Partnerstwa, uważana jest za najlepiej rokującą europejsko.

Gdyby poziom politycznych deklaracji i przelanej krwi w imię integracji z UE decydował o pierwszeństwie w Partnerstwie, to Ukraina byłaby niekwestionowanym prymusem tej polityki. Ale takim nie będzie. Chociaż manifestacje na Majdanie w 2014 roku wymusiły na ukraińskich elitach władzy zwrot ku Unii Europejskiej. Zaraz po szczycie Partnerstwa Wschodniego w Rydze i odmowie podpisania tam umowy stowarzyszeniowej przez prezydenta Janukowycza. Jednak Ukraina jest obecnie za biedna, by zostać przyjętą do Unii Europejskiej. Dodatkowa jest w stanie wojny domowej i wojny z Rosją. Wojna ukraińsko- rosyjska przerosła możliwości Partnerstwa Wschodniego. To problem polityki wschodniej całej Unii, a nie oddelegowanych do jej pilotowania Polski i Szwecji.

Bilans sześciolatki Partnerstwa Wschodniego jest mało optymistyczny. Trzy państwa z objętej programem szóstki nie są zainteresowane bliższą integracją polityczną i kulturową z Unią Europejską. Pozostała trójka to: Gruzja stale gotowa jest do współpracy z każdym, kto ma przeciwstawne Rosji interesy. Z UE, Turcją, USA, Chinami, Iranem też. I nie zamyka granic przed rosyjskim biznesem. Mołdawia zyskała status biednej siostry niebogatej Rumunii, czekającej w kolejce do bogatego małżeństwa. Na osłodę dostała wolny handel i ruch bezwizowy. Ukraina to koszmar senny wielu europejskich polityków. Koszmar możliwej wschodnioeuropejskiej Syrii. O EuroNestcie zapomniano. Co dalej z Partnerstwem Wschodnim?

Stefan Fulle, były komisarz ds. rozszerzenia i polityki sąsiedztwa Komisji Europejskiej, postuluje uruchomienie ruchu bezwizowego dla państw Partnerstwa. Dla Gruzji, Mołdawii i Ukrainy rekomenduje opracowanie indywidualnych programów dalszej integracji. Dla pozostałej trójki byłego Partnerstwa jest deklaracja „otwartych drzwi” ze strony UE. Polscy politycy i publicyści o bilansie i przyszłości Partnerstwa Wschodniego nie chcą się wypowiadać. Poczucie prymusów europejskiej polityki wschodniej knebluje im usta i umysły.

Piotr Gadzinowski

Publikacja za portalem www.strajk.eu
http://strajk.eu/spartolone-partnerstwo/